

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p>Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcyja i administracyja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracyja „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska 1. 2.</p>
--	--	---

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Konfiskata. Ostatni numer *Obrony Ludu* znowu jak zwykle skonfiskowała ek. Prokuratorysta Państwa w Krakowie. Naraża nas to na stratę pieniędzy i mitregi czasu i pracy, ale przy pomocy Bożej i to przetrwamy. Gorsze były czasy, a wytrzymaliśmy, to i teraz wytrzymamy.

Do Świetnej Redakcyi czasopisma „Obrona Ludu“ w Krakowie! Odnosnie do artykułu z napisem „Nieukarani mordercy“, umieszczonego w nr. 51. czasopisma *Obrona Ludu* wzywam wskutek żądania ek. Prokuratorysty Państwa w Tarnowie Świetną Redakcyę po myśli § 79. ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania: Nie jest prawdą, aby w sprawie rzekomego zamordowania Józefa Bykiewicza w Pleśny śledztwo wstępne zaniechanem zostało bez przesłuchania świadków. Prawdą natomiast jest, że wszyscy bez wyjątku świadkowie podani w doniesieniach ek. żandarmeryi lub rodziny zmarłego zostali wyczerpująco, a niektórzy nawet kilkakrotnie przesłuchani. Nie jest prawdą, aby podani w artykule „Nieukarani mordercy“ świadkowie stwierdzić mieli, żeby Jędrzej Król odgrażał się zabierciem Bykiewicza w dniu 31. października 1899 r., aby na niego czatował, aby się przyznał do pobicia go, aby trupa miał pochować wraz z Wojciechem Gargasiem. Nie jest prawdą, żeby świadek Tomasz Małecki miał zeznać, że on wie od Piotra Balikiewicza o tem, że Jędrzej Król zamordował Józefa Bykiewicza. Prawdą zaś jest, że niemal wszyscy świadkowie zeznali, że Jędrzeja Króla nie uważają za zdolnego do zabicia kogokolwiek, że wieczorem dnia 31. października 1899 r. Piotr Bykiewicz w stanie podpiłym szedł przez Pleśnę, że prawdopodobnie zablądził i wpadł do wody. Nie jest prawdą, aby przy sekcyi trupa „znaleziono lewe oko i dwa zęby wybite na głowie, znaki od uderzeń, a na szyi sińce od duszenia.“ Prawdą zaś

jest, że lekarze sądowi na trupie nie znaleźli zgoła żadnych znaków zewnętrznych lub wewnętrznych, zadanego przez osobę trzecią gwałtu, że tak orzeczenie lekarzy sądowych jak i Wydziału lekarskiego w Krakowie wykluczyło stanowczo śmierć wskutek gwałtu zadanego przez osobę trzecią, że orzeczenia te za przyczynę śmierci podały uduszenie się wskutek wpanięcia do wody w stanie podpitym, że przekrwienie na lewej stronie twarzy i w okolicy oka lewego powstały już po śmierci Bykiewicza z powodu położenia trupa we wodzie twarzą na dół. Tarnów, dnia 9. czerwca 1900 r. Ck. Prokurator Państwa *Jakubowski*. Kraków, 11. czerwca 1900 r. Ck. Radca Sądu kraj. wyższego i Prokurator Państwa *Doliński*.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Niesprawiedliwość społeczna i dzieciobójstwa.

I.

Jest to niezbitym dowodem, że sprawiedliwość jest najsilniejszym fundamentem dla państwa i dla narodów, a im więcej i głębiej w nie wnika poczucie sprawiedliwości, tem są silniejsze i byt ich trwalszy. Państwo jeśli chce mieć spokój wewnątrz, jeśli chce mieć powagę i zaufanie u swych podwładnych, to Rząd jego musi się kierować w swej działalności bezwzględną sprawiedliwością. W których zaś państwach sprawiedliwość jest udziałem tylko pewnych klas, lub w których jest tłumiona i gwałcona przywilejami sfer wyższych, tam musi się gromadzić ferment niezadowolenia, który powoduje gwałtowne wybuchy, kończące się niejednokrotnie krwawą rewolucją! Najważniejszym zadaniem Rządu i ciał prawodawczych

jest ściśle przestrzeganie zasad sprawiedliwości; złe prawa usuwać, wadliwe naprawiać, niedokładne uzupełniać i, jeśli potrzeba, nowe ustanawiać dla położenia tamy jakimukolwiek wyzyskowi, bo nie tak nie rani i nie boli, jak świadomość doznanej krzywdy, a do tego uświęconej powagą państwa i paragrafami. Dzisiaj, kiedy prawie każde państwo o nowożytnym, postępowym ustroju stawia jako niewzruszoną zasadę: „**równość wszystkich wobec prawa**,” tem bardziej razić musi wszelka krzywda, wypływająca z niesprawiedliwych i wadliwych ustaw, tem gwałtowniej domagać się należy usunięcia naprawy tychże, jako niezgodnych z duchem i postępowaniem czasu. Wobec prawa nie powinno być żadnych wyjątków, stworzonych na korzyść jednych z niesłychaną krzywdą drugich, zwłaszcza, jeśli pokrzywdzeni tymi wyjątkami prawnymi na to niczem nie zasługują i owszem mają wszelkie warunki domagania się, aby ich państwo kładło na równi ze wszystkimi obywatelami jemu podległymi. Dotąd takimi „**wyjątkami**“ wobec prawa były i są dzieci „**nieślubne**.” Czas już wielki, aby państwo wzięło w należytą opiekę dzieci „**nieślubne**,” aby te krzywdy, jakie się im dzieją na zasadzie prawnej, bezwzględnie usunięto, równając je wobec prawa z dziećmi ślubnymi, t. j. aby dzieci nieślubne nosiły nazwisko ojca, który je spłodził, aby miały te same prawa do utrzymania i dziedziczenia majątku po ojcu, jak i dzieci ślubne, słowem, ma być zniesiona wszelka różnica, jaka dotąd istnieje pomiędzy dziećmi ślubnymi a nieślubnymi, bo tego wymaga sprawiedliwość.

Czyż słusznem jest, aby ślubne dziecko opływało we wszystko, a dziecko nieślubne tego samego ojca skazanem było na nędzę i poniewierkę? Czyż jest jaka różnica pomiędzy dzieckiem ślubnym a nieślubnym tego samego ojca? Prawo naturalne, które w tym względzie jest najlepszym i nieomylnym sędzią, powiada, że nie ma żadnej różnicy, z czego zatem wynika, że każde dziecko ma jednakowe prawo do swego rodziciela i że ojciec wobec każdego dziecka ślubnego czy nieślubnego zaciąga te same obowiązki. Wszak śluby małżeńskie nie znoszą praw naturalnych, tylko je uświęcają i uszlachetniają, więc też i nie zwalniają z obowiązków ojcostwa, czy ono powstało przed czy po ślubie. Kto zaś chce te obowiązki ojcowskie zrzucić z siebie, że je zaciągnął nie na podstawie związku małżeńskiego, to państwo nie tylko nie powinno mu tego ułatwiać, ale owszem powinno mu je przypomnieć i do spełnienia takowych zmusić. **Kto się postarał o dziecko, niechże mu odda, co mu jest winien!**

Jeżeli państwo uważa płodzenie dzieci nieślubnych za karygodne, to niechaj ściga i karze rodziców, a nie niewinne dzieci! Obecne postępowanie prawne względem dzieci nieślubnych jest niczem innym, jak w dalszym ciągu tolerowaniem niewolnictwa pod prawną osłoną państwa! Takie ustawy, jakie się dzisiaj stosuje do dzieci nieślubnych, mogli ukuć tylko ludzie bez serca, aby w ten sposób skutki swych cielesnych namiętności zwalić na drugich. Wszak kobietę uważa się powszechnie za istotę słabszą od mężczyzny, więc czyż to nie jest największą krzywdą dla uwiedzionej kobiety skazywać ją tylko na dźwiganie następstw z upadku, do którego prawie zawsze mężczyzna doprowadza? I gdzież tu jest równość wobec prawa, gdzie sprawiedliwość?

Traktowania dzieci nieślubnych na równi z dziećmi ślubnymi domagają się usilnie **względy moralne**. Statystyka dzieci nieślubnych dowodzi, że liczba ich się rok rocznie wzmaga. Przyczyną tego smutnego objawu jest

bezsprzecznie z jednej strony obniżenie się poziomu religijnego u mężczyzn klas inteligentniejszych, którzy po większej części są ojcami dzieci niesłubnych, a z drugiej strony przeświadczenie o bezkarności prawnej i moralnej za czyn popełniony. Można jako pewnik postawić, że liczba dzieci niesłubnych zeszlaby, jeżeli nie do zera, to przynajmniej do najmniejszych rozmiarów, gdyby wobec prawa stały na równi z dziećmi słubnymi. Mężczyzna nie uwodziłby kobiety z taką lekkomyślnością, wiedząc, jakie z tego mogą dla niego wynikać następstwa i obowiązki. Kobieta bowiem, mając wrodzoną wstydlivość, nie występuje nigdy zaczepnie, chyba że zesza już na bezdroże również z winy mężczyzn i straciła godność niewieścią. Stronę zaczepną i uwodzającą jest prawie zawsze mężczyzna, więc jego przede wszystkim pociągnąć należy do odpowiedzialności, a nie kobietę. Dotąd jest wprost przeciwnie! Uwiedziona kobieta traci niezmiernie tak pod względem moralnym jak i materialnym, a dla tego, że prawo ani jej, ani jej dziecka nie broni w całej rozciągłości. Wszyscy zwracają się przeciw niej, okazują pogardę dla niej i dla dziecka jej, choć częstokroć sami są gorsi i są faryzeuszami moralnymi, gdy tymczasem mężczyzna, będąc głównym winowajcą, wychodzi cało, z głową do góry, z szyderczym uśmiechem, a nierzadko z miną bochatera, mimo podłości czynu spełnionego! Tak dalej być nie może i taka moralność, gdzie na jedną stronę i to słabszą rzuca się potępieniem, a drugiej stronie daje się zupełne rozgrzeszenie, może być chyba w pojęciu pogańskim, ale nie chrześcijańskim! Chcemy świat umoralniać, to umoralniajmy wszystkich, a za przekroczenie moralności karzmy wszystkich i to według miary zasłużonej winy. Jeżeli wobec Boga słabszy na duchu jest mniej winny od silniejszego, dla czegoż wobec prawa ludzkiego, które powinno się wzorować na prawie bożem, ma być inaczej? Zatem prawo, które w tym wypadku kobietę dotąd tak bardzo krzywdzi, powinno być bezwarunkowo usuniętem i zastąpione takim, by wobec niego tak kobieta jak mężczyzna względem dziecka przez nich spłodzonego na równi stali, a wówczas ze zmianą prawa nastąpi także i zmiana dotychczasowej opinii ludzkiej. Prawdziwa moralność wkłada obowiązki względem dziecka nie tylko na matkę ale i na ojca bez różnicy, z jakiego ono związku pochodzi. Prawodawca więc powinien tę zasadę zachować i uszanować, a może być pewien jak najlepszych owoców z tak ustanowionego prawa.

CUDOWNE JEZIORO.

Na południu monarchii austryackiej leży kraj duży i piękny, Kraina. Głównem jego miastem jest Lublana. Krainę zamieszkują pobratymcy nasi, Słoweńcy, którzy podobnie jak Czesi z Niemcami, którzy tam osiedli, muszą nieustannie walczyć o prawa narodowe i język ojczysty. Właściwością Krainy są szerokie i skaliste grzbiety, lejkowate zakłęśności, podziemne jaskinie i rozpadliny, tudzież rzeki, wpadające w przepaście i znów wypływające z ziemi. Najciekawszą z nich jest rzeka Lublanka, która na przestrzeni 22 kilometrów od źródła płynie pod nazwą rz. Pinka, wpada do grotty Adelsberskiej, tam przybiera kilka strumyków, wypływa z niej jako rzeka Ursz, przepływa dolinę Planiny, znowu ginie pod ziemią i pojawia

się około Lublany jako spławna rzeka, która niżej Lublany wpada do Sawy. Ale najciekawszą rzeczą w Krainie jest jezioro Cyrkniekie, znajdujące się o pół godziny drogi od miasteczka tegoż imienia. Ma ono zwyż osmiu kilometrów długości, a cztery szerokości. Wysokie, bezpłodne skały otaczają je ze wszystkich stron, jakby dla zakrycia tych cudownych miejsc przed ciekawymi.

Niedaleko od brzegu można zauważyć dwa ciemne punkty w skale, leżącej tuż pod powierzchnią wody. Są to otwory, przez które odbywa się zwykły odpływ wód. W chwili, gdy ma to nastąpić, głuchy szum podobny do oddalonego grzmotu daje się słyszeć w głębi tych otworów. Woda zaczyna przez nie uciekać z taką szybkością, jakby ją przyciągała jakaś tajemnicza siła. Ogromna ilość wody, napełniająca ten kolosalny zbiornik, zaczyna burzyć się i gotować i ze strasznym szumem leci w tę przepaść i ginie w niej w przeciągu 48 godzin. Czasami jednak wody jeziora znikają przez osmańskie szczeliny, otwartych w różnych miejscach dna jeziora. Powstają wówczas wiry szalone nad temi szczelinami, a cała powierzchnia jeziora drży i pokrywa się pianą, z otworów przybrzeżnych grot wydobywa się huk podobny do ryku lwa i w ciągu jednej godziny ten ogromny basen opróżnia się.

Przy pierwszych zwiastunach mającego nastąpić odpływu, ptactwo wodne, przerażone hukami podziemnym, podnosi się, łączy w stada i z krzykiem trwogi odlatuje. Dokąd odpływa woda? Jaka cudowna siła ją odciąga i zatrzymuje pod ziemią, aż do chwili, gdy inna siła niemniej cudowna, zmusi wodę ponownie wystąpić na powierzchnię?.. Niewiadomo!

Jak tylko woda zniknie, natychmiast zbiegają się ludzie z okolicy i zbierają pozostałe w błocie ryby, które wywożą do najbliższych miast i wsi na sprzedaż, resztę zaś solą, wedzą i marynują.

Do sześciu tygodni najdalej dno jeziora pokrywa się bujną trawą. A gdy kosa przejdzie przez tę łąkę, gdy słońce majowe zmieni tę trawę pełną kwiatów na siano pachnące, przechodzą po tej przestrzeni miarowym i spokojnym krokiem woły, ciągnąc pługi i przewracając ziemię tam, gdzie jeszcze przed dwoma miesiącami pływała lekka łódź rybaka.

Rolę tak przygotowaną zasiewa się prosem lub jęczmieniem, która daje tym, co je siali, co najmniej trzydzieści ziarn. Wprawdzie rolnik opłaca ten zbiór bogaty strachem i obawą nieustanną, gdyż woda, ta wszechwładna pani tej miejscowości, pojawia się czasem wprzód, niż kłosa dojrzeją. Lecz najczęściej pozwala ona dojrzeć ziarnom i zbioru dokonać. Rolnicy wiążą snopy z szybkością nadzwyczajną, nawet nie przerywa tej pracy, a plon zebrany z pośpiechem i w tryumfie, po wydarciu go ziemi, prawie ciągle zalanej wodą, odwozi się do stodół.

Pierwszy wiatr, który powieje po ściernisku zamienia się w burzę; obłoki gęste zaciemniają powietrze, huczy grzmot, pioruny biją i szerokie błyskawice przecinają chmury, oświetlając jeden z najwspanialszych obrazów natury. Wody pochłonięte przez ziemię wydobywają się z niej znowu z zastraszającą gwałtownością dwoma otworami przybrzeżnymi i osiemnastu szczelinami na dnie jeziora. Olbrzymie wodotryski wznoszą się snopami, kolumnami przezroczystymi, górami piany w tysiącach form fantastycznych, które światło błyskawic oświetla w sposób dziwnie piękny chociaż ponury. Z niezwyklej wysokości, na którą tajemne siły podziemne wyrzucają fontanny, woda spada na swe łoża rycząc, kłębiąc się i pieniać,

potem wszystko ucicha i w kilka godzin tworzy się zupełnie spokojne jezioro. Nie mam pióra dość wymownego, aby opisać grozę i piękność tego obrazu. Żeby mieć o nim należyte pojęcie, potrzeba go widzieć.

Ptactwo wodne, jakby uwiadomione telegraficznie, zaczyna wracać całemi stadami. Ich krzyki radosne witają powrót wód na dawne miejsce.

Dopytywałem się na miejscu, jakie są podania ludowe z tem zjawiskiem związane. Otóż opowiedziano mi, że powrót wód w dawne swe łożysko, przedstawiający taki straszny a zarazem piękny obraz, jest dziełem duchów piekielnych. Do znikania zaś wód, odbywającego się bez szumu i daleko spokojniej, nie ma przywiązanego żadnego podania.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

— Ej! ojcze dobrodzieju! Toż ja u was u spowiedzi byłem i do wszystkich moich praktyk szczerze się przyznałem. Były między nimi nie gorsze od tej, którą zamierzam; jakżeto możecie wątpić, czy się podejmję? Zali mnie nie znacie?

— To bohater, to rycerz nad rycerze, jak mi Bóg miły! — zakrzyknął Czarniecki.

I chwyciwszy Kmicica za szyję, mówił dalej:

— Dajże gęby za samą ochotę, dajże gęby!

— Pokażcie inne remedium, to nie pójdę — rzekł Kmicic, — ale widzi mi się, że jakoś tam sobie poradzę. I pamiętajcie o tem, że ja po niemiecku gadam, jakobym klepką i wańczosami w Gdańsku handlował. To siła znaczy, bo byłem przebranie miał, niełatwo odkryją, żem nie z ich obozu. Ale tak myślę, że tam nikt przed wylotem armaty nie stoi, bo niezdrowo, i że robotę zrobię, nim się obejrzą.

— Panie Czarniecki, co o tem waszmość sądzisz? — spytał nagłe przeor.

— Na stu jeden chyba powróci z takiej imprezy — odrzekł pan Piotr, — ale *audaces fortuna juvat!*

— Bywało się w gorszych opałach — rzekł Kmicic, — nic mi nie będzie, bo takie moje szczęście! Ej, ojcze kochany, i co za różnica! Dawniej człowiek dla pokazania się, dla próżnej sławy laź w hazard, a teraz na cześć Najświętszej Panny. Choćby też i przyszło nałożyć głowę, co mi się nie widzi, powiedzcie sami: możnali komu chwalebniejszej śmierci życzyć, jak owo za taką sprawę?..

Ksiądz długo milczał, nakoniec rzekł:

— Perswazyja, prośbami, błaganiami bym cię wstrzymywał, gdybyś sobie jeno do sławy słać drogę pragnął, ale masz słuszność, że tu chodzi o cześć Najświętszej Panny, o ten święty przybytek, o kraj cały! A ty, mój synu, czyli szczęśliwie wrócisz, czyli palmę osiągniesz, sławę, szczęście najwyższe, zbawienie osiągniesz. Przeciw sereu powiadam ci więc: idź, ja cię nie wstrzymuję!.. Modlitwy nasze, opieka Boska pójdą z tobą...

— W takiej kompanii pójdę śmieie i rad zginę!

— A wracaj, żołnierzyku Boży, a wracaj szczęśliwie, bośmy cię tu pokochali szczerze. Niechże cię Rafał święty prowadzi i odprowadzi, moje dziecko, mój synaczku kochany!..

— To ja zaraz przygotowania poczynię — rzekł wesoło pan Andrzej, ściskając księdza, — przebiorę się po szwedzku w kolet i koliste buty, prochy naładuję, a wy tymczasem, ojcze, egzorcyzmy jeszcze na tę noc wstrzymajcie, bo mgła potrzebna Szwedom, ale potrzebna i mnie.

— A nie chceszli wypowiedać się przed drogą?

— Jakżeby inaczej! Bez tegobym nie poszedł, bo dyabełby miał przystęp do mnie.

— To od tego zacznij.

Pan Piotr wyszedł z celi, a Kmicie klęknął przy księdzu i oczyścił się z grzechów. Potem zaś wesoły jak ptak poszedł czynić przygotowania. W godzin dwie później, wśród głębokiej już nocy zapukał znowu do celi księdza przeora, gdzie pan Czarniecki czekał także na niego.

Obaj z księdzem ledwie go poznali, taki z niego był Szwed wyśmienity. Wąsy podkreślił pod oczy i rozczapierzył na końcach, nałożył kapełusz na bakier i wyglądał zupełnie na jakiegoś rajtarskiego oficera znakomitego rodu.

— Dalibóg, aż człek mimowoli za szablę ima na jego widok! — rzekł pan Piotr.

— Świecę zdaleka! — zawołał Kmicie — coś wam pokażę!..

I gdy ksiądz Kordecki skwapliwie usunął świecę, pan Andrzej położył na stole kiszkę długą na półtoorej stopy, a grubą jak ramię tegoż męża, uszytą ze smolistego płótna i wyładowaną do twardego prochem. Z jednego jej końca zwieszał się długi sznurek, ukrecony z kłaków przesyconych siarką.

— No! — rzekł — jak onej kolubrynie tę dryakiew w gębę włoży i sznureczek podpadł, to jej się brzuch rozpęknie!

— Lucyperhy się rozpęk! — zakrzyknął pan Czarniecki.

Lecz wspomniał, że nieczystego imienia lepiej nie wymawiać i uderzył się w gębę.

— A czemże sznureczek zapalisz? — spytał ksiądz Kordecki.

— Wtem jest całe *periculum* wyprawy, bo muszę ogień krzesać. Mam krzemień grzeczny, hubkę suchą i krzesiwo z przedniej stali, ale hałas się uczyni i mogą coś pomiarkować. Sznurka, mam nadzieję, że już nie ugaszą, bo będzie wisiał armacie u brody i ciężko go nawet będzie dostrzedz, zwłaszcza, że się będzie tlił chciwie, ale za mną mogą się w pogoń puścić, a ja prosto do klasztoru nie mogę uciekać.

— Czemū nie możesz? — pytał ksiądz.

— Bo wybuchy mnie zabił. Jak tylko skrę na sznurku zobacę, muszę zaraz w bok peźgać co siły w nogach i ubiegłszy z pół sta kroków, pod szanćem na ziemi przypaść. Dopiero po wybuchu będąc rwał ku klasztorowi.

— Boże, Boże, ileżto niebezpieczeństw! — rzekł przeor, wznosząc oczy ku niebu.

— Ojcze kochany, tak jestem pewien, że do was wrócę, że się mnie nawet rzewliwość nie ima, która w podobnej okazji powinna mnie ułapić. Ale nie to! Bądźcie zdrowi i módlcie się, żeby mi Pan Bóg pofortunił. Odprowadźcie mnie jeno do bramy!

— Jakżeto? Zaraz chcesz iść? — pytał pan Czarniecki.

— Mamże czekać aż rozednieje, albo aż mgła opadnie? Czyto mi głowa nie miła?

Lecz nie poszedł tej nocy pan Kmicie, bo właśnie kiedy doszli do bramy, jak na złość, ciemność poczęła się rozjaśniać. Słychać było przytem jakiś ruch przy olbrzymiem dziale.

Nazajutrz zrana przekonali się oblężęncy, że przetoczono je w inne miejsce.

Odebrali bowiem Szwedzi jakoweś doniesienie o wielkiej słabości muru nieco opodał, na zawrocie, koło południowej baszty i tam postanowili skierować pociski. Może i ksiądz Kordecki nie był obcy tej sprawie, gdyż poprzedniego dnia widziano starą Kostuchę, wychodzącą z klasztoru, używano zaś jej głównie, gdy chodziło o rozsiewanie między Szwedami fałszywych doniesień. Bądźco bądź było z ich strony błąd, bo oblężęncy mogli tymczasem naprawić w dawnem miejscu mur, silnie już nadwątlony, a czynienie nowego wyłomu musiało znów zabrać kilka dni.

Noce ciągle były jasne, dnie zgiełkliwe. Strzelano ze straszliwą usilnością. Duch zwątpienia znów zaczął przelatywać nad oblężonymi. Byli tacy między szlachtą, którzy poprostu chcieli się poddać; niektórzy zakonnicy stracili także serce. Opozycya nabierała siły i powagi. Ksiądz Kordecki stawiał jej czoło z niepohamowaną energią, ale zdrowie jego poczęło szwankować. Tymczasem Szwedom nadechodziły nowe posiłki i transporty z Krakowa, mianowicie straszliwe pociski, kształtu rur żelaznych, napełnionych prochem i ołowiem. Te więcej jeszcze strachu, niż szkód przyczyniły oblężonym.

Kmicie, od czasu jak powziął zamiar wysadzenia prochem kolubryny, przykrzył sobie w fortecy. Codzien też z utęsknieniem spoglądał na swoje kiszkę. Po namyśle uczynił ją jeszcze większą, tak, że miała blisko łokieć długości, a gruba była jak cholewa.

Wieczorem z murów rzucał chciwe spojrzenia w stronę działa, potem niebo rozpatrywał, jak astrolog. Ale księżyc jasny, rozświecający śnieg, udaremniał ciągle jego przedsięwzięcie.

Aż nagle przyszła odwilż, chmury zawałyły widnokrąg i noc uczyniła się ciemna, choć oko wykol. Pan Andrzej wpadł w taki humor, jakby go kto na sułtańskiego dzianeta wsadził i ledwie północ uderzyła, znalazł się przy panu Czarnieckim w swoim rajtarskim stroju i z kiszką pod pachą.

— Idę! — rzekł.

— Czekaj, dam znać przeorowi.

— A dobrze. No, panie Piotrze, daj gęby i ruszaj po księdza Kordeckiego.

Czarniecki pocałował go serdecznie i zawrócił. Ledwie uszedł ze trzydzieści kroków, zabielał przed nim ksiądz Kordecki. Domyślał on się sam, że Kmicie wyruszy i szedł go pożegnać.

— Babiniec gotów. Czeka tylko na waszą wielebność.

— Śpieszę, śpieszę! — odpowiedział ksiądz. — Matko Boska, ratujże go i wspomagaj!

Po chwili stanęli obaj przy przechodzie, gdzie pan Czarniecki został Kmicica, lecz pana Andrzeja nie było już ani śladu.

— Poszedł!.. — rzekł ze zdumieniem ksiądz Kordecki.

— Poszedł! — odrzekł pan Czarniecki.

— A zdrajca!.. — mówił z rozrzewnieniem przeor — chciałem mu jeszcze ten szkaplerzyk na szyję włożyć...

Umilkli obaj; milczenie było dokoła, bo dla zbyt ciemnej nocy nie strzelano z obu stron. Nagle pan Czarniecki szepnął żywo:

— Jak mi Bóg miły, tak nawet nie stara się iść cicho! Słyszysz wasza wielbność kroki. Śnieg chrzęści!

— Najświętsza Panno! osłaniajże sługę swego! — powtórzył przeor.

Czas jakiś słuchali obaj pilno, dopóki różne kroki i chrzęst śniegu nie ucichły.

— Wie wasza wielbność co? — poszepnął Czarniecki — chwilami myślę, że mu się uda i nie się o niego nie boję. To bestya, poszedł tak, jakby szedł pod wiechę gorzałki się napić... Co za fantazyja w tym człeku! Albo on nałoży wcześniej głową, albo hetmanem zostanie. Hm, żebym go nie znał sługą Maryi, myślałbym, że ma... Dajże mu Boże szczęście, daj mu Boże, bo takiego drugiego kawalera niemasz w Rzeczypospolitej...

— Tak ciemno, tak ciemno! — rzekł ksiądz Kordecki — a oni się od czasu waszej nocnej wycieczki strzegą. Może na cały szereg wpaść, ani się nie obejrzy...

— Tego nie myślę; piechota stoi, to wiem i pilnują się bardzo, ale przecie stoją na szańcu, nie przed szańcem, nie przed wylotami własnych armat. Jeśli kroków nie usłyszą, to może się łącno pod szaniec podsunąć, a potem go sama wyniosłość osłoni... Uf!

Tu sapnął i urwał pan Czarniecki, bo z oczekiwania i trwogi serce poczęło mu bić jak młotem, a w piersiach mu tchu nie stało.

Ksiądz począł żegnać ciemności.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Do wiadomości ck. Namiestnictwa, no i ck. Starostwa w Limanowej.

Co się dzieje w powiecie Limanowskim, niech za dowód posłuży następująca skarga, wysłana przez mieszkańców **Kasiny wielkiej** wprost do Ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu. Biedni włościanie, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości w kraju, sami szukać jej zaczęli w Wiedniu, u obcych. A szukają jej przeciwko postępowaniu wójta z **Kasiny**, niejakiego **Jana Jurezaka**, któremu zarzucają kradzież, oszustwa, nadużycie władzy urzędowej i zgorzenie publiczne. Oto, co piszą włościanie do ministra: 1) Przed kilku laty bez wiedzy i zezwolenia **Abrachama Landacera** zabrał wójt dla swej korzyści wóz gospodarski ze stacy kolejowej w **Kasynie wielkiej** wartości wyżej 25 złr. O kradzieży tej doniósł nam jego brat, **Józef Jurezak**, wobec 11 nas gospodarzy; kradzież tę popełnił w towarzystwie swego służącego **Mikołaja Dudzika**, obecnie przy policyi w **Krakowie** czy też w **Podgórzu**. Świadkowie: **Mikołaj Dudzik** w **Krakowie**, **Błażej Kaleta**, **Jan Antosz**, **Józef Bogacz** i **Franciszek Nowak** w **Kasynie wielkiej** i **Abracham Landacer** obecnie zamieszkały w **Sanoku**. 2) Wydał fałszywe paszporta **Antoniemu Jurezakowi** i **Janowi Nowakowi** i ułatwił im w ten sposób ucieczkę do **Ameryki** przed służbą wojskową. Dowodem ck. Starostwo w **Limanowej**, dalej **Franciszek Hrustek**, **Błażej Kaleta**, **Jan Antosz**, **Józef Bo-**

gacz, Kazimierz Ceklarz, Jędrzej Nowak — wszyscy gospodarze w Kasinie wielkiej. 3) Zabrał drzewo bez wiedzy i zezwolenia komitetu szkolnego i rady gminy miejscowej dla swej korzyści około 20 sztuk wartości wyżej 25 złr. i takowe sprzedał Szczepanowi Mrozkowi i Józefowi Malcowi w Słomce, które było przeznaczone na budowę szkoły miejscowej. Dowód ze świadków: Błażeja Kalety, Józefa Kowalczyka, Jędrzeja Żaby w Kasinie wielkiej i Mrozka Szczepana, Józefa Malca gospodarzy w Słomce oraz Marcina Malca, który to oświadczył wobec wyżej powołanych świadków, że oskarżony sprzedał był to drzewo tym gospodarzom. 4) Oskarżony wykazał się przed ck. Starostwem w Limanowej relacją z urzędu, jakoby w r. 1895/6 pobierał tylko 100% od czystego podatku gruntowego na fundusz budowy szkoły miejscowej, co miało wynosić około 1104 złr., gdy przeciwnie oskarżony nie tylko pobierał sto procent od czystego podatku, co by wynosić miało 1104 złr., ale pobierał od całego podatku z dodatkami wynoszący około 2365 złr. sto procent, co oczywiście przeszło 1200 złr. pobrał w sposób nieuczciwy na własny użytek. Dowodem ck. Starostwo w Limanowej, księgi uchwał Rady gminnej miejscowej, oraz wszyscy tutejsi gospodarze, którzy tylko wówczas płacili i płacą podatki. 5) Podczas jego urzędowania ostatnich lat wszystkie prawie jego budżety zestawione i przedłożone ck. Starostwu w Limanowej są fałszywe, albowiem takowe bez wiedzy i zezwolenia Rady gminnej miejscowej są sporządzone i podpisane, a to dlatego jedynie czynił, aby fundusze obrócić niewłaściwie dla swojej korzyści. 6) W końcu nareszcie zauważyć należy, że oskarżony jest człowiekiem niemoralnym, gdyż widzieć go można pijanym w szynku i na ulicy, oraz w swojej kancelaryi w urzędowaniu obchodzi się z nami grubijańsko, ludzi bije bez powodu, wyrzuca za drzwi. Tak w ostatnich czasach uczynił na Macieju Puto i Piotrze Ziemianinie w Kasinie wielkiej, że aż skrwawieni i zbici bez przytomności zostali leżeć na ziemi, co oczywiście za ledwie pomoc ludzka do życia powrócić ich mogła. Ponieważ w części o powyższe czyny już toczyły się wstępne dochodzenia sądowe i z niewiadomej przyczyny zaniechane zostały, przeto dla dokładnego wyjaśnienia i udowodnienia oskarżonemu tych czynów, udajemy się do Wysokiego ck. Ministerstwa sprawiedliwości z jak najuniżeńszą prośbą o łaskawe polecenie ck. Sądowi obwodowemu w Nowym Sączu względnie ck. Prokuratorowi, aby władza ta zarządziła jaknajściślejsze dochodzenia sądowe, jednakże pod warunkiem, ażeby nie tylko wyż powołani świadkowie, ale i w toku śledztwa powołać się mający poza przysiężeniu przesłuchani zostali. Że prawdą jest, co wyżej donoszę, udowodnię to nie tylko, ale do odnośnej podaję wiadomości i użytku, lecz zarazem z tą samą sprawą odnoszę się do naszych przedstawicieli w parlamencie, aby wyświetlili cały ten stan rzeczy i aby Wiedeń rozstrzygnął, czy tacy ludzie powinni być wójtami?

Józef Bogacz i inni.

(Mamy nadzieję, że teraz tą sprawą zajmą się władze nasze, bo będą musiały. Gdyby nie zrobiły, to jeszcze będzie można wnieść interpelację w parlamencie.

Skonfiskowała ck. Prokuratoria Państwa.

Redakcja).

Barbarzyństwo w Samborze. Jakie barbarzyńskie w mieście naszym panują stosunki, poświadczy o tem następujący fakt. Szpital powszechny

stał się przed kilkoma dniami widownią nader smutnego wypadku. Zmarła tu niejaka Ziembowa, żona biednego wyrobnika i matka sześciorga dzieci. Na zapytanie zrozpaczonego ojca, kiedy odbędzie się pogrzeb, zarządca dał odpowiedź i oznaczył termin. Ziembka udał się do stolarza i tu za ostatnie grosze zakupił na grób zmarłej krzyż. Przybywszy wraz z dziatwą w oznaczonym terminie do szpitala, by nieboszczkę odprowadzić na cmentarz, dowiedział się od gburowatego zarządcy, że żona jego już pochowana nie wiezieć gdzie, gdyż kilka ciał równocześnie pogrzebano w jednakich trumnach. Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwego wdowca i bolesny lament sierot. „Gdzie nasza mama, oddaj nam matkę... — oddajcie mi żonę...“ Serce krajało się na ten widok, a łzy mimowoli do ocz się cisnęły. Dodać należy, że porządki w szpitalu są niemożliwe — ciała zmarłych wywożą w nierówno zbitych deskach na wózku w rodzaju taczek. Smutny zaiste widok sprawia ten kondukt... człowiek żywy ciągnie trupa, rzuci go do wykopanego dołu i nikt nie wie, czy tam jaki NN. żył kiedy na świecie. Doktor tutejszy, B., obchodzi się z chorymi w dość gburowaty sposób. Gdy pewnego razu, podczas odcinania nogi, chora boleśnie jęczała, rzucił się ze złością pan konsyliarz, upominając ją, „by się nie pieściła...“

Sprawy ludowe.

Postępowanie zastępcy wójta w Turce koło Kołomyi. Dzieją się u nas nieporządki takie, że aż wstyd przed całym światem. Zaledwie minęły czasy urzędowania szachraja Ostrowskiego i po usunięciu wójta Mehydyna, wziął się do urzędowania zastępca tegoż, człowiek ciemny, a przytem wiecznie siedzący w karczmie przy wódce, lubieżnik żydów, bo nawet sam sprzedał żydowi kawałek swego ogrodu pod budowę i wydał mu koncesję do budowania wbrew gminie; drugiemu żydowi pozwolił też, który już buduje karczmę. Wedle ustawy ma być budynek od drogi na 4 metry oddalonym, ale żyd kładnie zaledwie 1½ metra. Możeby Wydział Rady powiatowej zechciał się w to wdać i ustawy bronić. Udajemy się również z prośbą do J. E. Pana Namiestnika, by nain już raczył wybory załatwić, niechaj człowiek taki nie piastuje urzędu, który w karczmie siedzi za stołem i pije, a w obecności jego drudzy się bija. Żydami jesteśmy opasani z każdej strony, spory gruntowe, jeżeli kto ma, to musi do karczmy się udawać i tam szukać urzędu gminnego.

Skonfiskowano. W Turce policyant gminny skradł śledzia, żyd zaskarżył do sądu i policyant dostał za to 7 dni aresztu. W areszcie skradł garnuszek na wodę i znowu go sąd skazał na 7 dni ponownego aresztu.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Pożar w Turce wybuchł u najbogatszych rolników Semeników i zniszczył doszczętnie 4 domy mieszkalne, 3 stodoły i t. d. Strata była po części ubezpieczona w Tow. krakowskiem i w „Sławii.“ Tow. „Sławii“ zaraz wydelegowało trzeciego dnia likwidatora i przyznało całą sumę 2000 koron odszkodowania, nie potrącając ani centa, a nasze krakowskie Tow. to już trzeci tydzień i nie nie słyhać z likwidacją, bo pan ma czas, a ty chłopie cierp bez dachu. Obce Towarzystwa lepiej za nami stoją, jak nasze. To smutne, ale prawdziwe.

Z Zagórzan pod Gdowem nam donoszą, że karczma na Krzyżowej jest siedliskiem różnych włóczęgów i napastników, którzy ludziom spokojnie drogą przejść ani przejechać nie dadzą. Dnia 12. maja jakichś dwóch drabów wypadło z tej karczmy i napadli na wóz gospodarza Jakóba N. aż się konie spłoszyły. Sprawę wzięli w swoje ręce żandarmi, no i pewnie draby zostaną ukarani, żyd bowiem w karczmie wie, co to byli za jedni. Karczma w Zagórzanach należy do właściciela p. Feila. Ludzie powiadają, że p. F. jest człowiekiem uczynnym, otóż my jako takiemu robimy propozycję, czyby nie zechciał karczmy swej na Krzyżowej oddać gminie na szkołę. Gmina szkoły nie ma. Wyrządźisz pan przysługę ludowi i krajowi i zostawisz pan po sobie dobrą pamięć, gdy zamienisz karczmę na szkołę.

Z Kalwaryi nam piszą: Szanowna Redakcyo! W nr. 51. poruszono sprawę wyborów gminnych, które wypadły na korzyść chrześcijan, bo nie puszczono żadnego gudłaja, a w starej radzie na 12 radnych było ich tylko 6. Cóż z tego, kiedy dotąd urzęduje stara rada razem z gudłajami. W przeciągu lat 6 - ciu tak się pokochali, że nie mogą się rozstać. Bodaj to taka miłość! Mieliliśmy niedawno wybory do cechu zjednoczonych rękodzielników, do której weszli znów sami młodzi ludzie, bo dotąd w cechu działały się nadużycia. Malkontenci wnieśli protest, a pomiędzy niemi wodzi rej człowiek, dawny cechmistrz, niejaki Jarosiński. Tacy ludzie mają czelność wnosić protesta i zarzucać uczciwym ludziom nieprawidłności. *Rodoc.*

Kronika i rozmaitości.

Sprostowanie. Na podstawie § 19. u. pr. upraszam o umieszczenie następującego sprostowania korespondencyi z Nowego Sącza, zawartej w numerze 50. z dnia 26. maja 1900 r. Nieprawdą jest, że ucznia Sz. za to, że nie dość szybko ustąpił mi z drogi, gwałtownie za ramię pochwyciłem i kilka razy głową o mur uderzyłem. Nieprawdą jest również, że poleciłem żołnierzom, aby się za nim w pogoń puścili. Prawdą natomiast jest, że zetknąłem się na chodniku z nieznanym mi uczniem, którego zauważyłem dopiero, gdy o jakie pół kroku przedemną stanął, a gdy na moje zapytanie, czy ja może mam mu ustąpić, on z hardą miną stał dalej, lekko go usunąłem i odszedłem spokojnie. Zauważyłem wtedy, że ktoś za mną krok w krok postępuje, odwróciłem się i spostrzegłem owego ucznia; zapytałem go, czy sobie czego życzy, na co on mnie zmierzył od stóp do głowy. Mimo tak wyzywającego zachowania się poszedłem dalej. Gdy tą samą drogą wkrótce wróciłem, Sz. zastąpił mi znów drogę, wskutek czego odepchnąłem go.

Krischker m. p., oberlieutenant.

Ośmiogodzinny dzień pracy w Ameryce. W chwili, gdy parlamentowi austriackiemu przedłożono projekt ustawy o dziewięciogodzinnej szychcie w kopalniach, nie będzie może obojętna wiadomość, że amerykańska Izba reprezentantów obraduje właśnie nad billem, wprowadzającym ośmiogodzinny dzień pracy. Projektowana ustawa, której przyjęcie komisya dla spraw robotniczych jednomyślnie Izbie zaleca, postanawia, że każda umowa z rządem Stanów Zjednoczonych lub któregośkolwiek stanu z osobna o wszelakie dostawy, przy których koniecznym jest zatrudnianie robotników, musi zawierać klauzulę, że żaden z tych robotników dłużej niż ośm godzin dziennie pracować nie będzie. Przekroczenia tego zakazu karane być mają grzywnami (po 5 dolarów od robotnika

i za jeden dzień), potracalnemi od zapłaty za odnośne dostawy. Jedynie umowy, odnoszące się do świadczeń transportu wodą lub lądem, mogą być z pod tej ustawy wyjęte.

Los kobiet indyjskich. Nieszczęśliwe położenie kobiet indyjskich wzruszająco opisuje autor angielski Kipling w książce swej: „Kobieta indyjska.“ Gdy dziewczę dojdzie zaledwie do 5 lat życia, już rodzice starają się wydać je za mąż. Przeważnie już w wieku 7—8 lat życia, dziewczę indyjskie odchodzi za mężem często w dalekie nieznane strony, żegnając na zawsze rodzinę. Słyszałem raz w domu indyjskim rozpaczliwe krzyki takiego nieszczęśliwego dziecka i głosu tego nie zapomnę do śmierci. W domu męża żona znajduje bardzo podrzędne i politowania godne stanowisko. Za towarzyski ma jedynie niewolnice. Wstaje z szacunkiem, gdy mąż wchodzi do pokoju, odpowiada tylko na zapytania, nie śmie zasiąść do stołu razem z mężem, lecz je później i tylko to, co mąż jej zostawi na misce. Gorszy jeszcze los kobiety, która owdowieje, co spotyka ją często między 10—12 rokiem życia. Za przyczynę śmierci męża powszechnie uważają winę żony, podejrzewając ją albo o niewiarę małżeńską, albo też o pozbawienie męża życia. Wtedy już wszystko dla nieszczęśliwej istoty skończone. Odbierają jej cenniejsze rzeczy, będące jej własnością, obcinają jej włosy, za pokarm dostaje tylko owoce i korzonki. Najczęściej rodzina męża daje do zrozumienia wdowie, że powinna pozwolić spalić się żywcem na grobie męża i tym sposobem prześlagać zagniewane bóstwo. Często nieszczęśliwa kobieta ginie w ten sposób dobrowolnie, nie mając innego punktu wyjścia. Władze angielskie starają się usilnie wykorzeni ć powoli barbarzyński zwyczaj palenia wdów.

Poddani nie mają pojęcia, jakie trudy i troski znosi monarcha przy sprawowaniu rządów państwa. Słabe o tem zaledwie wyobrażenie może dać czynność cesarza niemieckiego Wilhelma II. w dniu przyjęcia książąt, podczas wielkich uroczystości dworskich. Na przyjęcie cesarza austriackiego włożył cesarz na siebie mundur austriackiego generała kawaleryi z orderami św. Stefanii i złotego runa. To było rano. Po południu przyjmował na dworcu kolejowym następcę tronu włoskiego i miał mundur pruskiego generała z orderem Annuncyaty. Przy przyjęciu księcia Yorku na dworcu w Pocztdamie o godzinie 7. wieczór, wdział cesarz mundur generała dragonów z orderem czarnego orła. A w nocy o godz. 11. na przyjęcie wielkiego księcia Konstantego, ukazał się cesarz w mundurze rosyjskim. To była czynność jednego dnia! Widzicie z tego, jak ciężko pracuje cesarz Wilhelm II.

O działaniu pocisków lydytowych, tak często omawianych z powodu wojny południowo-afrykańskiej, podaje następujące ciekawe szczegóły szwedzki kapitan, Wester, bawiący w głównej kwaterze marszałka Roberts'a. I tak: najstraszniejszym jest działanie pocisków, napełnionych lydytem, na budynki; przyczyną zaś tego jest okoliczność, że pocisk taki, przebiwszy ściany zewnętrzne budynku, pęka dopiero w zamkniętej przestrzeni, przez co zwiększa się ciśnienie gazów. Stąd wobec pocisków lydytowych należy unikać zakrycia w budowlach wszelkiego rodzaju, bo pewniejszym jest zwykły rów strzelecki. Wpadłszy na twardą ziemię, wbija się w nią pocisk lydytowy ze zwykłej haubicy polowej na 25 ctm., tam dopiero pęka i wyrzuca swe cząstki przeważnie ku górze, a także i w tył, czem się różni od pocisków napełnianych prochem. Wobec żywych celów lydytowy pocisk działa dwojako: za pomocą rozpryskujących się czerepów i przez gazy, które je rozsadziły. Promień koła, w którym rozsypują się czerepy, zadające rany śmiertelne, równa się mniej więcej 250 metrom — gazy zaś trujące, które wywiązują się przy eksplozyi, zabijają w promieniu 5 metrowym. Z po-

wyższych szczegółów wynika, że przez użycie pocisków lydytowych, które niezawodnie zaprowadzą również i inne państwa europejskie, choćby nadały inaczej brzmiącą nazwę materyałowi wybuchowemu, działanie artylerji polowej wzmoże się znacznie, gdyż coraz trudniej będzie można znaleźć przed nią zakrycie. Między innymi obserwował kapitan Wester działanie lydytu pod Paardebergiem, gdzie jeden pocisk z haubicy polowej, napełniony lydytem, zmiotł dosłownie z powierzchni ziemi dwa spore domy murowane.

Obraża Czechów. *Narodni Listy* domagają się od ministerstwa wojny odwołania pułkownika komendy placu, Goltza w Pradze, ponieważ ten wyraził się w sposób obrażający Czechów. Wracając z przedstawienia z teatru, nie znalazłszy fiakra, zawołał pułkownik: „Ot, hołota czeska, „*Tschechische Bande*,“ nawet przed narodowym teatrem nie ma dorozki.“ Gdy przechodnie zaprotestowali przeciw temu, powtórzył p. pułkownik: „Tak jest, „*Tschechische Bande*.“

Pamięć strasznych katuszy i mąk, jakie doznawali od Moskali przed 25 laty Unici na Podlasiu za obronę wiary przodków swoich, uczciła polska młodzież rękodzielnicza Tow. im. Kilińskiego we Lwowie. Rano odbyła się w kościele Dominikanów msza żałobna. W nabożeństwie, prócz licznej publiczności, wzięli udział stow. „Gwiazda“ i „Skała“, cechy: rzeźniczy, szewski, malarski, szynkarzy, rymarzy, introligatorów, budowniczych i inne. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę.“

Żydz w Królestwie Polskiem. *Russkoje Słowo* zamieszcza następującą notatkę, dotyczącą kwestyi żydowskiej. Gdy pod berłem rosyjskiem organizowało się Królestwo Polskie w roku 1815, ludność jego składała się z 2.519.380 chrześcijan i 212.944 żydów, co czyni 8 proc., czyli że dwunastu Polaków żywiło jednego żyda. W r. 1886 ludność Królestwa Polskiego składała się z 6.789.020 chrześcijan i 1.147.686 żydów, co czyni 17 proc., czyli, że jednego żyda żywi już tylko 6 Polaków. A w Galicyi tak samo. Każdy 7-my jest żyd, więc 6 chrześcijan żywi jednego żyda.

Szpiegostwo. Przed sądem kraj. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa karna przeciw Janowi Węgrzynowi, 35 lat liczącemu, o zbrodnię usiłowanego namawiania do szpiegostwa. Węgrzyn odsiadywał już 3-letnie więzienie we Lwowie za oszustwo. W tej samej celi, co Węgrzyn, siedział również drugi skazany, niejaki Florakiewicz. Otóż tego Florakiewicza miał — wedle aktu oskarżenia — namawiać Węgrzyn, by dopuścił się kradzieży operatu mobilizacyjnego i instrukcji dla pospolitego ruszenia z biur namiestnictwa. Florakiewicz oświadczył, że jeżeli te dokumenty istotnie tam się znajdują, to są zbyt dobrze schowane — i nie podjął się ich wykradzenia. Również oskarżonym jest Węgrzyn o kradzież futra, które wraz z innymi przedmiotami znaleziono w jego walizce. Więc strzeżcie się Węgrzyna.

Bagnetem. Dubiecko było w dniu 3. b. m. widownią krwawego zajścia, które poruszyło całe miasteczko. W gospodzie przydrożnej zabawiało się kilku mieszczan grą w kręgle, a między nimi Stanisław Kosicki, kowal dworski. Zabawa przeciągnęła się do zmierzchu i wtedy to krzyki na drodze wywołały grających z gospody. Tu spozstrzegł żandarma, który przekomarzał się z podchmielonym włościaninem. Kosicki przystąpił do żandarma i także trochę podniecony trunkiem zaczął prosić, aby puścił wolno włościanina. Wtedy żandarm zwrócił się do Kosickiego i uważając prośbę za wnieszanie się do służby, chciał Kosickiego zakuć w kajdanki i odprowadzić na posterunek. Kosicki wzbraniał się podać ręce; natenczas żandarm pchnął Kosickiego w pierś bagnetem. Broczącego krwią zaniecono na rękach do domu. Przywołani lekarze

sprawdzili ranę drażoną w głąb na sześć ctm.; stan rannego budzi poważną obawę. Do Dubiecka zjechał kapitan komendy żandarmerji z Przemyśla dla zbadania sprawy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19. czerwca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15.— do 17·50; — Żyto od 13·10 do 14·10; — Jęczmień od 12·50 do 12·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40; — Groch od 17.— do 24.—; — Tatarska od 14.— do 17.—; — Proso od 10.— do 11·50; — Fasola od 14.— do 21.—; — Jagły od 19.— do 25.—; — Siano od — do 8·80; Słoma od — do 3·60; — Koniczyna na paszę od — do 9·60; — Ziemiaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80; — Masło za garniec od 8.— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Koczub. Niech pan zareklamuje, których numerów brakuje. Na królów należy przysłać markę za 5 ct.

P. Antoniewicz J. Na co nadesłał Pan 30 halerzy?

P. Majcherek. Do Krzyżowej posyłamy kilka egzemplarzy gazety, więc może sobie Pan u którego ze sąsiadów pożyzczać.

Czytelnikowi w Stróży. Co do wyborów sejmowych, to pogadamy. Teraz możecie działać po cichu, pouczać ludzi i przygotowywać powoli. Cieszy nas, że — jak piszecie — wasz wójt zabrał się do żydów energicznie, że ich trzyma krótko na powrózku i że dał katolikowi koncens na wyszynk wina.

P. Richter. Jeżeli są świadkowie, którzy przysięgną, iż słyszeli, jak Wnęk powiedział, co to za Magda — to go można zaskarżyć. Sekwestratora powinna pociągnąć do odpowiedzialności władza wojskowa za to, że nachodził bez pozwolenia jej budynki.

P. Jan w Tłuczani. Sprawę tę powinniście oddać i sądowi i starostwu. Artykuł wydrukujemy.

P. Koz. Zapytajcie się Wójcika, dlaczego on broni Rady powiatowej. Cały lud jest przeciw Radom powiatowym, a on sam jeden broni Rad, dlaczego, bo się oddał na usługi stańczyków, którzy go popierają i ścisną. Szkoda go, przepadł dla nas.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Przypominamy naszym szanownym prenumeratorom, którzy zapłacili prenumeratę za pół roku, że obecnie powinni nadesłać drugą półroczną prenumeratę w kwocie 1 złr. Lepiej wcześniej zapłacić, aby nie doznać przerwy w otrzymywaniu gazety. Jeżeli kto nie chce otrzymywać *Obrony Ludu* w drugim półroczu, to niech napisze kartkę, abyśmy mu na próżno gazety nie wysyłali i nie narażali się na straty. Do czytania gazety nikogo nie zmuszamy.

Pieniądze należy nadsyłać pod adresem:

Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie.

TYLKO 1 złr. DO KOŃCA ROKU!

Każdy nowy prenumerator, który zaraz nadesłaje 1 złr., otrzymywać będzie *Obronę Ludu* co tygodnia do końca roku.



ORYGINALNE MASZYNY SINGERA DO SZYCIA.

Oryginalne Singera Maszyny do szycia są wzorem pod względem konstrukcyi. Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu. Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozposzechnione. Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowana. Oryginalne Maszyny Singera do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, haftu ozdobnego, aplikacyjnego, oraz robót ażurowych. — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach:

SINGER C^o Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger.**

Uwaga! Filie: Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ul. Krakowska 4/5. — W Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singer” w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównają one zaś ani pod względem konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

➔ **Innych składów w Krakowie nie mamy.** ➔

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie
APTEKA W RADOMYSŁU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

☞ Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli” i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.